

Mapa życiowa ojca , Zosi, Janki, Józka, Ryśka i Edka

Mój ojciec Franciszek Gutkowski urodził się w 1888 r. we wsi Wawrzyszew, 15 km od Radomia, w pobliżu Wolanowa i Guzowa. Ojciec Franciszka wraz z rodziną mieszkał w czworakach i pracował we dworze. Miał liczną rodzinę. Oprócz Franciszka wychowywał Stanisława, Juliana i Antka. Zawodowo zajmował się robotami stolarskimi i ciesielskimi.

Franciszek przysposobił się na stangreta i woził panów wszędzie, gdzie mu kazali. Oprócz tego parał się tak jak ojciec stolarką i ciesielką.

Należy tu wspomnieć, że czasy, o których mowa dotyczyły zaboru rosyjskiego w którym pańszczyzna została zniesiona w 1864 r.

Ojciec Franciszka nie doczekał sędziwego wieku, ale jego synowie byli już dorośli, aby wyfrunąć z rodzinnego gniazda. Wdowa po dziadku wkrótce wyszła za mąż za kawalera z miejscowego środowiska Tokarskiego. Z tego związku urodzili się Roman, Janek, Katarzyna i Marysia. Przyrodnie rodzeństwo nawzajem się szanowało i cała rodzina żyła w zgodzie.

W początkach XX wieku starsi bracia opuścili swoją ojcowiznę w poszukiwaniu pracy. Stanisław został wcielony do armii carskiej i służył na dalekim wschodzie w Charbinie. Brał udział w wojnie japońsko-rosyjskiej w 1905 r. Do Polski wrócił już po odzyskaniu niepodległości, po odświeżeniu 15 lat. Władzał dobrze językiem rosyjskim i tureckim. Ożenił się i osiadł w Kierzkowie k. Radomia. Miał dużo dzieci. Posiadał małe gospodarstwo rolne, a ponadto trochę handlował mlekiem, masłem i wypiekany przez siebie chlebem razowym. Zapamiętałem go jako człowieka bardzo rozmownego i towarzyskiego.

Babcia Tokarska kupiła w Radomiu drewniany dom wraz z placem na ul. Sapowej, który stoi do dziś. Ojciec nasz często bywał w tym domu w odwiedzinach i dużo rozmawiał z Romanem, którego lubił najbardziej. Roman był szewcem i dobrze znał przyszłego męża Zosi.

Janek Tokarski wyjechał do Rosji Radzieckiej i wszelki ślad po nim zaginął. Mimo podejmowanych prób odnalezienia go, nie udało się ustalić jego miejsca pobytu, ani czy żyje.

Franciszek szukał pracy w Warszawie i znalazł ją jako dozorca i stangret. W stolicy poznał swoją przyszłą żonę Annę z domu Mojską, która jako młodziutka dziewczyna wyjechała z domu mając przy sobie posag w postaci 30 złotych rubli. Pochodziła podobnie jak Franciszek z licznej rodziny, która prowadziła duże gospodarstwo we wsi Chełmno koło miejscowości Siedlicze. Umiała pisać i czytać.

Świeżo upieczone małżeństwo zamieszkało w Warszawie na ul. Grzybowskiej. Tam urodziła się Zosia i Janka (1915r.). Franciszek tęsknił za rodziną w Radomiu, zaś jego żona Anna za swoją w Chełmnie. W końcu w latach 1918-1920 wyjechali z Warszawy i znaleźli się w Radomiu. Anna nigdy nie miała poukładanych stosunków z rodziną ojca.

Franciszek podjął pracę w hucie szkła i pracował tam do jej likwidacji w 1930 r. Wówczas przenieśli się na ul. Mleczną na Zamłynie. Tam urodzili się Witek, Józek, Rysiek i Edek. Ojciec pracował dorywczo jako stolarz i cieśla. W końcu znalazł stałą pracę przy budowie linii kolejowej Radom-Warszawa. Kierował pracą grupy więźniów, z którymi potrafił się porozumieć. Pamiętam, że wraz z ojcem byłem na otwarciu jednotorowej wówczas linii kolejowej z Radomia do Warszawy. Ojciec został uhonorowany medalem zasługi za dobrą pracę. Później medal ten stał się kością niezgody pomiędzy ojcem, a matką, która uważała, że za medal należą się jeszcze od państwa pieniądze.

Fachowość i rzetelna praca ojca zostały docenione przy budowie następnej przedwojennej inwestycji, jaką była linia kolejowa Warszawa-Radzymin-Zegrze-Tłuszcz. Z otwarcia tej trasy, wbiło mi się w pamięć przemówienie marszałka Rydza-Śmigłego.

Mój ojciec był samoukiem. Podobnie, jak matka umiał czytać i pisać. Czytał dużo gazet i książek, interesował się kosmosem. Jego przekonania polityczne były lewicowe; chodził na odczyty, należał do KPP, w związku z czym w domu policja przeprowadzała często rewizje.

W pierwszych dniach wojny w 1939 r. samoloty niemieckie zbombardowały nasz dom przy ul. Mlecznej. Nie mieliśmy, gdzie mieszkać, także Zosia, która po zmobilizowaniu jej męża, wraz z Adasiem i Władkiem przebywała z nami. Wawrzek, jej mąż po wybuchu wojny został powołany do Korpusu Ochrony Pogranicza na granicy wschodniej; dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w obozie dla jeńców wojennych, po przekazaniu go przez Rosjan. Po wojnie matka Anna i ojciec Franciszek to osoby, które bez reszty oddawały się rodzinie, dzieciom i wnukom. Mimo wielkiej biedy i nędzy, które panowały powszechnie w Polsce targanej zawieruchami historycznymi, starali się zapewnić byt materialny rodzinie. Najgorsze czasy przypadają na okres światowego kryzysu gospodarczego w latach 1925-1933. To była walka o każdy dzień przeżycia. Nie zawsze mieliśmy chleb, który był zamykany na klucz i wydzielany każdemu. Janka nie wytrzymała nędznych warunków życia i zachorowała na gruźlicę. Śmierć zabrała ją w 1940 r.

W czasie okupacji na barkach ojca i matki byli Józek, Edek, Rysiek, Zosia, Adaś i Władek. Ojciec pracował przy wojsku niemieckim i na jego potrzeby wykonywał przedmioty z drewna: stoły i inne. Dzięki temu przynosił codziennie do domu chleb, masło i inne

jedzenie. W pomieszczeniach, gdzie kwaterowali Niemcy znajdowały się zgromadzone do spalenia książki z bibliotek. Ojcu udało się wybrać i przemycić do domu kilka książek z utworami Sienkiewicza, Mickiewicza i innych autorów.

W tym czasie mieszkaliśmy na ul. Młynarskiej w pustym domu należącym do księdza. Z inicjatywy matki zajęliśmy bez zgody dwa pokoje. Właściciel chciał nas wygnać, ale ojciec załatwił u Niemców zezwolenie na zamieszkiwanie w tym domu. Życie pod okupacją niemiecką było bardzo ciężkie.

Józek wyjechał po kryjomu do Niemiec, to samo zrobili Edek i Rysiek. Rodzina się zmniejszyła o 4 osoby, ponieważ jak już wspomniałem, wcześniej zmarła Janka. Rodzicom łatwiej było utrzymać siebie i Zosię z dziećmi. Kiedy nadszła okazja, rodzice przenieśli się do pokoju o powierzchni 25 m² w budynku na Zamłynie, gdzie było podpiwniczenie i bieżąca woda. W tym mieszkaniu uszczuplona już rodzina przetrwała do zakończenia wojny.

Zosia i ojciec mieli kontakty z lewicowym podziemiem. W piwnicy przetrzymywali ulotki, gazetki i inne materiały propagandowe, które odbierali potajemnie łącznicy.

Po powrocie Wawrzka, jeszcze przed zakończeniem wojny, sytuacja się zmieniła, ponieważ Bieńkowie zamieszkali oddzielnie. Rodzice zostali sami.

W październiku 1945 r. wróciłem z Niemiec; Edek również zdecydował się na powrót. Nie było pracy ani żywności, jedynie nadzieja na lepsze jutro. Po wojnie Polska stała się innym krajem, ale cywilizacyjnie nadal była strasznie zacofana.

Wawrzek, który pracował w fabryce obuwia „Piotr Pułka” postarał się dla mnie o pracę. Matka zabiegała, abym ukończył kurs samochodowy. W kwietniu 1946 r. zostałem powołany do marynarki wojennej, gdzie służyłem 3 lata. Po wyjściu z wojska pracowałem jako kierowca. Z Basią Dzik wzięliśmy ślub cywilny 2 grudnia 1949 r. Od tego momentu staliśmy się osobami samodzielnymi i decyzji tej nie żałuję do dziś.

Franciszek Gutkowski zmarł w wieku 68 lat w roku 1956.

Pokrótkie opisałem drogę życiową mojej rodziny, oczywiście na ile pozwoliła mi pamięć o wydarzeniach i ludziach. Kończę z nadzieją, że niektóre opisane koleje losów mojej rodziny przydadzą się do zachowania pamięci dłużej żyjącym.

25.11.2011 r.

z poważaniem
Józef Gutkowski